Wydawnictwa rok VII.
Dnia 26 maja 1929 r.

Nr. 299

Bezpłatny dodatek niedzielny dziennika „Głos Prawdy"

GŁOS PRAWDY

Organ Radykalizmu Polskiego

TYGODNIK

Od Polski Wyzwolonej do Polski Odrodzonej

ROLA WYCHOWAŃCÓW W. S. H. W BUDOWIE GOSPODARCZEJ PAŃSTWA

NIEDYSKRECJE:

„GŁOS PRAWDY" LITERACKI

Redakcja: Warszawa, ulica Szpitalna 1, telefon 282-54.

NIEDYSKRECJE

WYSTĄPIENIE POSŁA P. LIEBERMANA 20 marca r. b. w charakterze oskarżyciela b. min. Czechowicza, aczkolwiek straciło nieco na swej aktualności, to jednak nie przebrzmiało bez pewnego odgłosu w społeczeństwie. Oskarżenie p. Liebermana znalazło również swój oddźwięk wśród kolegów oskarżyciela „po fachu", w postaci uchwały Warszawskiej Izby Adwokackiej, powziętej 23 marca r. b. na walnem zgromadzeniu. Oddźwięk co prawda zupełnie odmienny... Ze względu na nader charakterystyczną treść tej uchwały nie od rzeczy będzie przytoczyć ją w całości, a więc: „W toku dyskusji sejmowej w dniu 20 marca pod adresem posłów adwokatów Liebermana i Pierackiego padły zarzuty z powodu faktu prowadzenia przez nich (obydwóch?) sprawy karnej Volksbund'u oraz sprawy cywilnej b. arcyksięcia Habsburga, to znaczy z racji sprawowania zawodowych czynności obronnych. Walne Zgromadzenie Izby Adwokackiej, zważywszy, że adwokatura jest ustawowym współczynnikiem wymiaru sprawiedliwości, że sam fakt podjęcia się obrony w sprawie cywilnej lub karnej nie może być podstawą jakichkolwiek zarzutów przeciwko adwokatowi, uważa za konieczne stwierdzić, że usiłowanie zdyskwalifikowania przeciwnika politycznego z powodu przyjęcia przezeń w charakterze adwokata obrony w sprawie sądowej, obraża (!) poczucie praworządności i godzi (!) w niezawisłość stanu adwokackiego". Uchwała tego rodzaju, jako parawan przyzwoitości, nadawała się i na przyszłość może się nadać bez żadnych zmian dla każdego poszczególnego wypadku czynienia zarzutów pod adresem naszej Palestry, jak również dla wszystkich podobnych wypadków wogóle, o ile chodziłoby o takie lub inne zastosowanie się społeczeństwa naszego do tych, zdawałoby się, elementarnych zasad. Na szczęście jednak społeczeństwo nasze nie jest do tego stopnia bezkrytycznem, aby zupełnie odmówiło sobie przyjemności zajrzenia poza parawanik zawodowej przyzwoitości pewnego odłamu naszej Palestry. Zresztą doskonały asumpt do tego daje przedewszystkiem dalszy bieg obrad na temże walnem zebraniu. Ze sprawozdania dalszego między innemi czytamy: „Adwokaci Juljusz Dreszer, Władysław Drobniewicz i Stanisław Jezierski, głosujący przeciwko uchwale powyższej, zgłosili votum separatum w brzmieniu następującem: „Wobec niezapoznania członków I. A. ze *stanem faktycznym sprawy* uważamy za niedopuszczalne głosowanie nad wnioskiem na temat przemówień sejmowych odnośnie posłów Liebermana i Pierackiego („Gazeta Sądowa" 1929 r. Nr. 13). W tem miejscu wypada przypomnieć sobie, że pod adresem p. Liebermana padły zarzuty pobrania tak wysokiego honorarjum za obronę członków z Volksbund'u, iż z trybuny sejmowej poddano wątpliwości możliwość zapłacenia go przez samego klijenta, za którym niewątpliwie znalazł się cały Volksbund, zasobny w fundusze i potężna organizacja polityczna, jawnie działająca na szkodę Państwa Polskiego. Czy więc miała słuszność trójka odważnych mecenasów, żądając wyjaśnienia faktycznego stanu sprawy? Wyczerpującą na to odpowiedź znajdujemy w uchwale IV Ogólnego Zebrania Adwokatów Polskich, odbytego w Toruniu w ubiegłym roku, którą to Uchwałę w celu zachowania zupełnej bezstronności zmuszeni jesteśmy również w całości tu zacytować. „Walny Zjazd Adwokatów w Toruniu" przyznaje z uznaniem stanowisko, zajęte w uchwale Naczelnej Rady Adwokackiej w Warszawie z dn. 11 czerwca 1926 roku w sprawie t. zw. obron komunistycznych, a w szczególności dyrektywę, wyrażoną w 3 ustępie tejże uchwały, „że przy obronach w sprawach osób, oskarżonych o należenie do partji komunistycznej niedopuszczalne są ze strony obrońcy usprawiedliwienie i tem bardziej gloryfikacja zasad komunizmu jak również pobieranie honorarjum od osób i organizacyj, co do których zachodzi uzasadnione posądzenie finansowania ich przez III międzynarodówkę", — polecenie dane podległym tej Naczelnej Radzie Radom Adwokackim w ust. 4 uchwały" — ażeby rozciągnęły baczną kontrolę nad stosowaniem się adwokatów do zasad ustalonych w punkcie 3 tej uchwały. I dalej: „IV ogólny zjazd uznaje, że *zasady powyższe i wezwania powinny obowiązywać wszystkich adwokatów Polaków Rzeczypospolitej Polskiej i że odnoszą się one nie tylko do przestępstw komunistycznych, ale wogóle do wszystkich obron karnych w takich sprawach karnych, w których dobrowolne objęcie obrony nastręcza dla adwokata-Polaka wątpliwości pod względem narodowo-państwowym*". Z szeregu motywów, na których uchwała ta została oparta, przytaczamy trzeci: *„Palestra nie może hołdować zasadzie „pecunia non olet"*. Nie przystoi adwokatowi więc, nie jest zgodne z dobremi obyczajami i nie odpowiada godności adwokackiej przyjmowanie pieniędzy, które nie z własnych funduszów oskarżonego lub jego rodziny, lecz z funduszu na zgubę Państwa Polski pracującego płyną, z czego wypływa obowiązek Rad Adwokackich *rozciągnięcia kontroli nie tylko nad wysokością pobranego honorarjum, lecz nad źródłem z którego płynie* („Gazeta Sądowa" z 1929 r. Nr. 12).

Pojęcia „Komunizm", „Volksbund" a obok nich „Antypaństwowość" dla nas są pojęciami identycznemi. Nie możemy przeto się zgodzić z poglądem większości Warszawskiej Izby Adwokackiej, że skoro wystąpienia komunistyczne na terenie Rzeczypospolitej Polskiej godne są potępienia z punktu widzenia politycznego, a nawet nie zasługują na zwykłą obronę ze strony „współczynników wymiaru sprawiedliwości" w razie wytoczenia sprawy karnej, to wystąpienia prowokatorów z Volksbundu zasługują na inne traktowanie. Nie ulega bowiem wątpliwości, że akcja Volksbundu na terenie Polski jest wysoce szkodliwa i par excellence antypaństwowa, prowadzona przytem pod protektoratem najbardziej wyrafinowanego w różnego rodzaju intrygach i podstępach—związku państwowego w zachodniej i wschodniej Europie. O tem chyba Warszawska Izba Adwokacka jest dokładnie poinformowana. Czy więc akceptując wystąpienie adwokata Liebermana w obronie Volksbundu z punktu widzenia formalnego, Izba Adwokacka nie chce uznać działalności Volksbundu za antypaństwową i czy zatem — nie staje w sprzeczności z przytoczoną wyżej uchwałą Zjazdu Adwokatów w Toruniu, ułożonej przytem w stylu najbardziej przekonywującym? Rzecz naturalna, że nie wolno zabronić adwokatowi przyjęcia każdej obrony w każdej sprawie tak cywilnej jak i karnej — jest to jego prawem i obowiązkiem z racji uprawianego zawodu wolnego. Życie jednak stworzyło różne kategorje spraw karnych, a między innemi tak zwane sprawy karno-polityczne, obrona których jak i sama ich istota posiada odmienny od ogólnokarnych spraw charakter. Należy przypuszczać, że fakty „usprawiedliwiania i gloryfikowania" przestępstw antypaństwowych miały miejsce w naszej praktyce adwokackiej, w przeciwnym bowiem razie nie byłoby potrzeby powzięcia tak znamiennej uchwały w Toruniu, konieczność powzięcia której zdaniem samej Palestry, w zupełności dojrzała. A więc jeżeli korporacja zawodowa uważa za wskazane kontrolować członków swych co do wykonywania przez nich funkcyj

zawodowych, wychodząc z założeń politycznych, to tembardziej ma prawo czynić to trybuna sejmowa, jako instytucja nawskroś polityczna. Czy popełnił p. Lieberman, jako poseł na Sejm, czyn nieetyczny, broniąc Volksbundu w todze „współczynnika sprawiedliwości", czy nie popełnił — rzecz inna, lecz gdyby na terenie parlamentu nie interesowano się wogóle osobą posła, to pomimo wymagań przepisów ordynacji wyborczej taki parlament wyglądać mógłby na zbiorowisko indywiduów, zasługujących jedynie na rozpędzenie. Mniejsza jednak o to. Fakt zignorowania przez Izbę Adwokacką zarzutów, czynionych jej członkowi z najbardziej publicznej trybuny sejmowej przez posła „nie mniej" zasłużonego dla Polski niż p. Lieberman, pozostaje jednak faktem bardzo smutnym. Rozumujemy w ten sposób że należałoby dbać nietylko o „niezawisłość" adwokacką od czynienia zarzutów, lecz również i od samych zarzutów. Cóż na to Izba adwokacka? Zamiast zbadać czy nie za wysokie honorarjum pobrał socjalistyczny adwokat, czy nie płynie honorarjum „z funduszu na zgubę Polski pracującego", zgóry staje w obronie „obrażonego poczucia praworządności" (?) i misternie oddzielając Liebermana-posła od Liebermana-adwokata, pieszczotliwie przykrywa „adwokata" togą nietykalnego „współczynnika wymiaru sprawiedliwości" i wbrew wszelkim zasadom korporacji zawodowej nie zadaje sobie trudu zbadania faktycznego stanu sprawy, o który chodziło zgłaszającym votum separatum i o którym nam chodzi. Niestety przysłowiowy od niedawna frak adwokacki zawirował na „fakirach" z zawrotną szybkością. Rozleciały się w tym wirze strzępy logiki, pamięci, a może jeszcze czegoś. Zatarła się różnica między „czarnym' frakiem, a „białym" gorsem". Pozostało chyba jedno jedyne usprawiedliwienie dla uchwały Izby Adwokackiej w Warszawie, sprzecznej z uchwałą Zjazdu w Toruniu. Ta ostatnia mówi o adwokatach-Polakach... Może i racja?...

* * *

MIESIĄCEM WYBORÓW jest bieżący maj. Jesteśmy w przededniu wyborów powszechnych w Anglji i Belgji, odbyły się już uzupełniające wybory gminne we Francji, wybrany został nowy sejm w Estonji, landtag w Saksonji. Wybory w Estonji nie wniosły żadnych prawie zmian do dotychczasowego układu sił w Zebraniu Narodowem, natomiast wynik głosowania we Francji i Saksonji nasuwa poważne refleksje. We francuskich wyborach gminnych kartel lewicowy, który przed pięciu laty obalił blok narodowy i miał na swym sztandarze wypisane głośne i daleko idące obietnice demokratyzacji, ugruntowania wolności i reform społecznych, kartel, który „potknął się" o inflację franka i poniósł sromotną porażkę w zeszłorocznych wyborach do parlamentu, obecnie został ostatecznie pogrzebany. Nie było niemal takiego okręgu, w którymby nie zwalczali się nawzajem kandydaci socjalistów i socjalnych radykałów, ułatwiając tem samem zwycięstwo stronnictw umiarkowanych. Naogół biorąc, wybory gminne we Francji stanowiły ponowną wyraźną aprobatę polityki Poincare'go. Niemniej doniosłe znaczenie ma wynik wyborów do saskiego landtagu, który przyniósł walne zwycięstwo socjalistom, zmniejszając poważnie stan posiadania stronnictw krańcowych: nacjonalistycznych „starosocjalistów" i komunistów. Jest to jeszcze jeden dowód, że zeszłoroczne wybory do Reichstagu stanowią nowy etap w powojennych nastrojach Rzeszy, usilującej odgrodzić się zarówno od wywrotowców czerwonych, jak i od militarystycznych nacjonalistów.

* * *

POLITYKĘ BEZNADZIEJNEJ DESPERACJI uprawia ostatnio Międzynarodówka komunistyczna. Bo też reklamowana od dziesięciu lat „fala rewolucji społecznej" coraz bardziej zanika. Poniósłszy sromotną porażkę u półdzikich narodów Wschodu, przegrawszy swą stawkę na turków, hindusów, egipcjan, persów, chińczyków, ba, nawet afgańczyków, Trzecia Międzynarodówka całą swą uwagę zwróciła w ostatnim roku na uprzemysłowione kraje Europy. Lecz jakże niefortunnie przedstawiają się sprawy komunistyczne na Zachodzie! We Francji i Anglji zwolennicy Moskwy coraz mniej naliczyć mogą adherentów, wpływy ich w sferach robotniczych maleją, i żywot swój wiodą oni jedynie kosztem swego wschodniego sojusznika. W krajach skandynawskich socjaliści powoli lecz pewnie opanowują liczne związki zawodowe, uważane przedtem za najbardziej „czerwone". W Europie południowej, w Austrji w Belgji i Holandji ruch komunistyczny, pomimo „złotych zastrzyków" moskiewskich, zamarł niemal zupełnie. W Czechach komuniści posiadają dość liczną reprezentację parlamentarną, która jednak wskutek braku poparcia w masach zajmuje bierne stanowisko i żadnej niemal roli w parlamencie nie odgrywa. Pozostają Niemcy — „twierdza europejskiego komunizmu", które oddały ongiś trzy miljony głosów za Thälmanem, komunistycznym kandydatem na prezydenta Rzeszy (nawiasem powiedziawszy, Thälman został niedawno wydalony z partji komunistycznej). Lecz i w tej Granadzie komunistycznej szerzyć się poczęła zaraza. Nowe wybory wykazały, że wpływy komunistów maleją, strejki komunistyczne nie udają się, leaderzy, jak szczury z tonącego okrętu, opuszczają partję, wracając przeważnie do szeregów socjalno - demokratycznych. W tych warunkach, aby „ożywić" ruch partyjny, aby wykazać „żywotność" niemieckiego komunizmu, wywołali przyjaciele Moskwy bezmyślną trzydniową walkę uliczną z policją berlińską. „Powstanie" komunistyczne zostało oczywiście stłumione w zarodku, przynosząc 3-ej Międzynarodówce nową porażkę: proklamowany przez komunistów strejk powszechny w Berlinie nie udał się zupełnie; jednocześnie szereg wybitnych komunistów, nie chcąc być nadal, — jak brzmiało publiczne oświadczenie — ślepem narzędziem w rękach Moskwy, ustąpił z partji. Desperaci berlińscy mobilizują obecnie swych duchowych niedobitków, aby zgodnie z zapowiedzią Międzynarodówki, przejść od obrony do ataku i 1 sierpnia „rozpocząć ofensywę przeciwko kapitalizmowi i socjalnej demokracji". Niewątpliwie będzie to jeden z ostatnich aktów komunizmu niemieckiego, kurczowo chwytającego się krwawych burd ulicznych w obronie swych zanikających wpływów.

ROLA WYCHOWAŃCÓW W. S. H. W BUDOWIE GOSPODARCZEJ PAŃSTWA*)

„Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak przedtem był wyścig żelaza, jak przedtem był wyścig krwi...“

Te głębokie słowa Wielkiego Twórcy Państwa Polskiego muszą być myślą przewodnią pracy całego Narodu, a w nim przedewszystkiem pracy naszej, nas Wychowańców Wyższej Szkoły Handlowej. Ciążą bowiem na nas, jako na wychowańcach W. S. H. obowiązki specjalnie odpowiedzialne, trudne, obowiązki związane z otrzymanem przez nas w uczelni naszej wykształceniem, obowiązki związane z rolą, jaka nam w pracy nad budową państwa i jego rozwojem gospodarczym przypadła w udziale. Rolą naszą bowiem, jako ekonomistów — praktyków jest organizacja życia gospodarczego we wszystkich jego dziedzinach.

Jesteśmy przytem z tego pokolenia, które przed laty kilkunastu wkroczyło w życie w takiej właśnie dziejowej chwili, kiedy niewolno było pozostać Narodowi biernym wobec obcych potęg, gdy miała wśród krwawej kurzawy przemocą decydować o losach naszej Ojczyzny. Ale zarazem jesteśmy tem pokoleniem, na które dziś spada odpowiedzialność za jutro naszego państwa, na które spada powinność nietylko dźwignąć nasze gospodarstwo narodowe z gruzów i zniszczeń wojennych, ale i dostosować rytm naszego życia gospodarczego do rytmu którym tętni współczesny rozwój świata.

Świat dzisiejszy rozbrzmiewa echem gigantycznych wysiłków, czynionych przez cały świat cywilizowany, wysiłków, w których — po przez nowe formy działalności gospodarczej — wielkie narody stwarzają sobie podwaliny przyszłej potęgi. Spojrzyjmy tedy w nasze warunki dzisiejsze, spojrzyjmy w naszą rzeczywistość taką, jaką ukształtowały nasze dzieje przedrozbiorowe i stuletnia niewola polityczna, a potem pierwsze dziesięć lat naszej niepodległości.

Cała histroja Narodu Polskiego wskazuje, że zamiłowanie do spraw gospodarczych i umiejętność dobrego gospodarowania w znaczeniu ekonomicznem nie były nigdy naszą najwybitniejszą cechą narodową. Służba rycerska i praca rolnicza wybijały się na czoło uprawianych zawodów. Warunki geopolityczne, w szczególności zaś odcięcie od morza, w niemałym stopniu przyczyniły się do tego, że nie wyrobiły się w nas zamiłowanie do handlu i że handel Polski przedrozbiorowej na szerszą, międzynarodową skalę się nie rozwijał. Jeszcze gorszem jednak było to, że gdy w ciągu ostatniego stulecia ustrój społeczno gospodarczy naszego kraju przekształcił się stopniowo zgodnie z tendencjami rozwoju w kierunku powstających w Europie nowych form gospodarczych — w tym samym czasie w psychice kulturalnych warstw naszego społeczeństwa w dalszym ciągu pokutowały poglądy dawniejszej szlachty na handel, jako na zajęcie zasługujące na pogardę. Nie można lekceważyć znaczenia tego stosunku, który wybił swoiste piętno na naszych dziejach, opóźniając rozwój gospodarczy państwa i zacieśniając znacznie ramy tego rozwoju. Jednak trzeba pamiętać, że w tym samym czasie, gdy w szerszych masach społeczeństwa naszego nie było zrozumienia dla zagadnień gospodarczych nie stawały się one jednym z centralnych problemów naszego wysiłku narodowego, Polska wydała cały szereg znakomitych ekonomistów, których oryginalne nieraz poglądy później dopiero w pracach i badaniach zagranicznych uczonych stawały się głośne i znane całemu światu.

Znane Wam Koledzy nazwiska i prace fizjokratów polskich, kameralistów w w. XVIII, a również przedstawicieli szkoły klasycznej i szkoły liberalnej w początku XIX w. świadczą najdobitniej, że brak w Polsce ówczesnej zrozumienia doniosłości zagadnień gospodarczych oraz powszechna niemal obojętność wobec tych zagadnień nie były wynikiem jakichś specjalnych cech umysłu polskiego, lecz były spowodowane przez szereg czynników raczej natury polityczno-społecznej, co zresztą do niedawna jeszcze ciążyło nad naszym rozwojem narodowym.

Jak w wieku XVIII ekonomiści nasi wyprzedzili nawet niekiedy naukę ekonomiczną Zachodu, tak i w wieku XIX, mimo opóźnienia naszego rozwoju gospodarczego wskutek utraty niepodległości, poszczycić się możemy wysiłkami przodków naszych, którzy rozumiejąc znaczenie rozwoju handlu byli pionierami wyższego szkolnictwa handlowego, projektując jeszcze w 1821 r. założenie Szkoły Głównej Handlowej, lub organizując w 1826 r. pierwszy bodaj w Europie wydział handlowy na politechnice warszawskiej. Przerywane na skutek naszej martyrologji narodowej wysiłki te w kierunku szerzenia wiedzy handlowej wyraziły się potem w istnieniu przez lat 25 znakomitej szkoły handlowej Leopolda Kronenberga i w utworzeniu w 1906 r. przez wychowańców tej ostatniej naszej obecnej Wyższej Szkoły Handlowej.

Prace podejmowane w w. XIX w kierunku szerzenia wiedzy handlowej i upowszechnienia znaczenia zagadnień gospodarczych, związane są rzecz prosta z bezpośredniem działaniem na polu rozwoju gospodarczego Polski. To też mimo ciężkich warunków politycznych historja przekazała nam pamięć o jednym z piękniejszych okresów naszego rozwoju gospodarczego, jakim był okres rządów Ministra Skarbu Lubeckiego i czasów działalności Banku Polskiego w pierwszej połowie XIX wieku. Choć sto lat minęło od tych czasów, wiele zagadnień aktualnych wówczas, żywotnemi są po dzień dzisiejszy, gdyż warunki naszej niewoli politycznej hamowały bardzo własne nasze wysiłki w kierunku rozwoju gospodarczego Narodu.

W ciężkich i trudnych warunkach dokonywał się rozwój gospodarczy Polski porozbiorowej. Życie

*) Referat wygłoszony na II zjeździe wychowańców Wyższej Szkoły Handlowej w dniu 19 maja 1929 r. w Warszawie.

nasze w każdym z trzech zaborów różnym podlegało prawodawstwom i różnym systemom politycznym Musiało przystosowywać się do swych przymusowych metropolij i rozwój nasz od ich rozwoju w znacznej mierze się uzależniał. Tem się tłomaczą poważne różnice w strukturze gospodarczej naszych ziem zachodnich i wschodnich lub centralnych i południowych. Tem się tłomaczy, że gdy w wyniku czteroletniej wojny światowej powstało państwo polskie, to przedstawiać ono musiało pod względem gospodarczym raczej zlepek kilku terytorjów, niż jednolity organizm gospodarczy. Wystarczyło jednak lat kilku, aby mimo dalej prowadzonej o utrzymanie niepodległości i ustalenie granic w ciągu dwu lat wojny ze Wschodem nastąpiło szybko scalenie gospodarcze. Produkcja nasza przystosowuje się szybko do nowych rynków i warunki naturalne procesu tego są na tyle sprzyjające, że gdy np. w 1925 r. nasz sąsiad zachodni wypowiedział wojnę celną, to nietylko że nasze życie gospodarcze ze zmian z tem związanych wyszło bez szwanku, ale przeciwnie stało się to jednym więcej czynnikiem do ugruntowania i scementowania życia tego w nowych warunkach. To też mimo, że kodyfikacja praw postępuje powoli, mimo, że tu i owdzie są jeszcze różne luki — życie gospodarcze dokonało w znacznej mierze faktycznego zjednoczenia pod względem ekonomicznym. W ten sposób jedno z pierwszych zadań, jakie były do spełnienia po powstaniu państwa, zostało w dużym stopniu wykonane. Gdy się analizuje naszą sytuację gospodarczą należy zawsze pamiętać o warunkach, w jakich państwo to powstało. Należy uprzytomnić sobie, że państwo jako takie powstało bez grosza kapitału, życie gospodarcze również pozbawione było zasobów pieniężnych i znajdowało się w stanie zniszczenia. Jedynem narazie źródłem pieniądza niezbędnego nadto na tworzenie armji i prowadzenie wojny była prasa drukarska. Do niej też sięgać musiano. Ujemne strony inflacji oddziaływać musiały niezdrowo na nasze życie gospodarcze, pogłębiać znacznie te braki, jakie z winy rozbiorów musiały tkwić w naszym organiźmie gospodarczym.

Te czasy jednak minęły. Pierwsza reforma walutowa w 1924 r. — dokonała już wielkiej zmiany zarówno w warunkach samego życia, jak i w psychice społeczeństwa. Chwilowe załamanie się jej jeszcze raz uwidoczniło jasno jakie warunki niezbędne są dla normalnego rozwoju życia gospodarczego i w jakich warunkach życie to normalnie rozwijać się nie może. Stało się powszechnie jasnem, że dwa są najważniejsze nienaruszalne kanony naszego życia gospodarczego: to równowaga budżetu i stabilizacja waluty.

Niewątpliwie potrzeba równowagi budżetu państwa przeniknęła dziś tak głęboko do świadomości społecznej, że nikt poważny postulatu tego nie kwestjonuje. Jednakże dla naszego rozwoju gospodarczego jest niezmiernie ważnem i doniosłem, aby hasło równowagi budżetu nie ograniczało się wyłącznie do dziedziny budżetu państwa, ale by upowszechniło, się, jako naczelna zasada każdego organizmu gospodarczego. Nie tylko państwo, ale tak samo samorząd i tak samo każda indywidualna placówka gospodarcza, każda fabryka, czy sklep, czy gospodarstwo rolne muszą stale przestrzegać zasadę równowagi budżetu. Jeśli dziś wobec Państwa nie stoi w tej dziedzinie żadne niebezpieczeństwo, to nie da się tego powiedzieć już choćby o niektórych samorządach, które z tych lub innych względów podjęły niekiedy prace ponad ich siły, a nie mogły przewidzieć zmian w konjunkturze światowej, która w tym roku stała się tak nieprzychylną dla Europy. Jesteśmy w tym roku świadkami, jak wiele dobrych placówek gospodarczych zaangażowało swe środki lub kredyty krótkoterminowe w inwestycje o dłuższej amortyzacji i w chwili pogorszenia się dla nich konjunktury naruszyły w ten sposób swoje budżety i znalazły się w większych lub mniejszych trudnościach.

Wiele przyczyn rzecz prosta złożyło się na te wypadki, najogólniejszemi z nich jest olbrzymi zakres potrzeb, szczupłość środków i brak jakichkolwiek rezerw oraz chęć dotrzymania biegu w rozwoju gospodarczym świata, a niemożność dokładnego przewidywania i wpływu na konjunkturę światową. To też jakiekolwiek byłyby przyczyny, stwierdzić trzeba, że jest wysoce niezbędnem dla rozwoju życia gospodarczego takie upowszechnienie zasady równowagi budżetowej w każdej placówce gospodarczej, by przy następnych etapach zmian w konjunkturze światowej trudności takich, jakie wysunął przed nami rok 1929, już więcej o ile możności uniknąć.

Drugim kanonem naszego rozwoju gospodarczego jest jak wspomniałem stabilizacja waluty. I ten postulat przed trzema prawie laty został osiągnięty de facto, a przed dwoma de jure, zapewniając tem samem podstawowy warunek normalnej pracy gospodarczej, nad którą nie wisi jak miecz Damoklesa groźba nieobliczalnych niedających się przewidzieć komplikacyj, tak znamiennych dla życia gospodarczego, pozostającego pod znakiem spadającej waluty.

Stwierdzić też trzeba, że sukces osiągnięty w tej dziedzinie jest dostatecznie trwały, skoro i doradca finansowy Rządu p. Charles S. Dewey w swem ostatniem sprawozdaniu za kwartał I roku bieżącego stwierdza, że „stan rezerw Banku Polskiego świadczy o stałości pieniądza". Jeżeli jednak mimo to całe życie gospodarcze odczuwa brak środków obrotowych, brak kredytu, to znaczy, że podstawy złotowalutowe kraju muszą być znacznie zwiększone, aby życie mogło normalnie się rozwijać. Jesteśmy od dłuższego czasu świadkami ujemnego bilansu handlowego, saldo którego pokrywane jest długo lub krótkoterminowemi kredytami zagranicznemi. Obecny rok jednak najlepiej wskazuje jak w takiem położeniu pogorszenie się sytuacji na rynku pieniężnym Europy oddziaływuje ujemnie i na nasze życie. To też aby stworzyć trwalsze i mocniejsze podstawy naszego organizmu gospodarczego musimy wszystkie wysiłki skierować ku uaktywnieniu bilansu handlowego.

Szereg przyczyn składa się na to, że nie jest to praca zbyt łatwa. Jednakże jednym z najniezbędniejszych czynników uaktywnienia naszego bilansu handlowego jest sprawa organizacji handlu. Z powodów, o których mówiłem na początku handel nasz w porównaniu z krajami zachodu pozostaje w tyle.

Nie chcę w tej chwili analizować aktualnych bolączek handlu polskiego, przyczyn jego zubożenia

i trudności w pracy napotykanych. Znajdzie to pewnie oddźwięk w innych referatach. Pragnąłbym natomiast zwrócić uwagę na głębsze przyczyny złego stanu naszego kupiectwa. Jedną z tych przyczyn jest brak tradycji. Wspomniałem już o tradycyjnym stosunku do handlu, który datuje się od czasów Polski szlacheckiej. Kupiectwo ówczesne, przeważnie zresztą nie polskiego pochodzenia, dążyło przedewszystkiem po przez jaknajszybciej zdobyty majątek do uzyskania nobilitacji. Wprawdzie z czasem różnice stanowe się zatarły, tem niemniej ta zła tradycja przetrwała w pewnej mierze niemal do dni dzisiejszych. Rzecz znamienna — wielkie i znane domy handlowe z wieku XIX przestały przeważnie istnieć. Zaledwie kilka czy kilkanaście bodaj z obecnie istniejących wielkich firm może poszczycić się tradycją kilku pokoleń. Ten brak tradycji kupieckiej, choć może na pozór wydawać się czynnikiem bardziej abstrakcyjnym, jest — mojem zdaniem — jaknajbardziej realnym i zastąpienie tego braku tradycji kupieckiej winno stać się jednem z zadań naszych — jako wychowańców W. S. H. — jako tych, którzy wchodzą w życie gospodarcze z odpowiednim bagażem wiedzy handlowej, z odpowiednim zasobem sił i woli i którzy winni wnieść w życie gospodarcze nowe wartości psychiczne.

Gdy stwierdzamy stan, w jakim handel nasz się znajduje, nie od rzeczy będzie przytoczyć, że np. według statystyki za rok 1926 na 506.072 przedsiębiorstw handlowych opłacających podatek przemysłowy od obrotu zaledwie 16.982, t. j. tylko 3,3% prowadziło normalne księgi handlowe. W 1927 r. stan ten uległ już pewnej poprawie, gdyż na 549,998 takichże przedsiębiorstw księgi handlowe prowadziło już 20.834, t. j. 3,7%. W ten sposób w ciągu roku udział bardziej normalnie pracujących przedsiębiorstw wzrósł prawie o ½%. Idziemy więc z postępem, ale do okresu tej drogi jeszcze nam daleko, a nie potrzebuję w tem gronie uzasadniać jakie znaczenie dla przedsiębiorstw ma właściwie prowadzona buchalterja. Sięgając do innych dat statystycznych musimy stwierdzić, że handel nasz jest bardzo rozdrobniony, że gdy brak nam jest silnych, zamożnych i dużych placówek handlowych mamy nadmiar przedsiębiorstw drobnych i słabych. Wystarczy przytoczyć, że gdy np. w Czechosłowacji na 100 osób zawodowo czynnych w przemyśle przypada 16 osób zawodowo czynnych w handlu to w Polsce stosunek ten układa się jak 100:41. Jest to niewątpliwie w dużej mierze wynik czasów inflacyjnych. Proces ten rozdrabniania niestety trwa u nas jeszcze w dlaszym ciągu i ta właśnie okoliczność otwiera dla nas wychowańców W. S. H. wielkie pole pracy organizacyjnej, mającej na celu wzmocnienie i stężenie aparatu wymiennego.

Tym stanem naszego handlu tłomaczyć się musi stosunkowo większe u nas niż gdzieindziej rozpięcie cen hurtowych i detalicznych, lub rozpięcie pomiędzy kosztem własnym produkcji, a ceną płaconą przez spożywcę.

Przytaczam tu umyślnie jaknajbardziej ogólne, lecz jednocześnie jaknajbardziej charakterystyczne niedomagania organizacji naszego życia gospodarczego. Jeśli zaczniemy zagłębiać się dalej w to zagadnienie, stwierdzić będziemy musieli jeszcze szereg innych kwestyj pierwszorzędnego znaczenia.

Uszeregowując zadania handlu według ich kolejności, możnaby powiedzieć, że pierwszem zadaniem handlu jest rozprowadzenie towarów własnej produkcji czyli zaopatrzenie rynku wewnętrznego w produkty rodzimej wytwórczości, drugiem — eksport towarów własnej produkcji, trzeciem zaś — dopiero import towarów zagranicznych.

Kolejność ta wydaje mi się zupełnie zrozumiałą, gdyż jeśli handel nie będzie rozprowadzał wyrobów własnej wytwórczości, to albo stworzy sobie wewnątrz kraju obcego pośrednika, albo sprzyjać będzie niepożądanemu dlań rozwojowi aparatu handlowego samej wytwórczości, albo wreszcie ułatwiać będzie import obcych towarów ku ogólnemu zubożeniu kraju.

Na podstawie codziennych bodaj faktów z życia stwierdzić musimy, że niestety to pierwsze zadanie nie jest jeszcze osiągnięte. Całe połacie kraju np. zaopatrują się na skutek przyzwyczajeń w szereg towarów zagranicznych zupełnie zbędnych, wówczas gdy takie same lub lepsze nawet są wyrabiane w kraju, lecz nie umieją należycie zareklamować się i dotrzeć do konsumenta. W całej Polsce zresztą gdy się wejdzie do jakiegokolwiek sklepu po najprostszy przedmiot np. łopatę czy szczoteczkę do zębów, to w pierwszym rzędzie otrzyma się przedmiot zagraniczny. O polski trzeba się przeważnie upominać.

Rozumiem, że powody tego leżeć mogą nietylko po stronie handlu, lecz i po stronie produkcji i po stronie konsumenta, tem nie mniej jest to zagadnienie dla handlu jak najbardziej zasadnicze i z punktu widzenia własnych interesów handlu jako całości, i z punktu widzenia interesów całego gospodarstwa narodowego muszą być przez nas jako organizatorów wymiany — podjęte i rozstrzygnięte.

Drugie zadanie dotyczy sprawy eksportu. Jeśli przy realizacji pierwszego mogą wchodzić w grę czynniki takie jak przyzwyczajenie ludności i łatwość otrzymania kredytu lub większa żywotnośc handlu artykułami zagranicznemi, to w tym wypadku zagadnienie sprowadza się przedewszystkiem do dziedziny organizacji, a więc dziedziny, w której my przedewszystkiem powołani jesteśmy do pracy twórczej. Doświadczenia i prace Państwowego Instytutu Eksportowego wykazują dobitnie, jak wielkie możliwości eksportowe istnieją u nas, trzeba tylko nieraz drobnych wysiłków organizacyjnych aby istniejące trudności pokonać. Dla zorganizowanego eksportu — jak przekonywuje nas wiele przykładów, maleją znacznie wszelkie trudności kredytowe. Organizacja eksportu obejmuje naturalnie długi szereg różnych zagadnień. A więc przedewszystkiem niezbędne studja nad rynkiem zagranicznym i zdobywanie wszystkich z tem związanych informacyj. Pracę tę w pewnej mierze wykonywa dziś Instytut Eksportowy. Zorganizowany handel studja te przeprowadzać może bezpośrednio. Jak niezbędne są te studja świadczą niejednokrotne niepowodzenia naszego eksportu, bądź też stosunek ilości do wartości naszego wywozu. Obok tej wstępnej pracy zewnętrznej pozostaje cała dziedzina pracy wewnętrznej, związana z kwestją standaryzacji i podniesienia jakości naszego wywozu. Pomijam tu zupełnie poszczegól-

ne niepowodzenia wywozowe, spowodowane czy to niedostatecznym gatunkiem towaru czy też niedostosowaniem tegoż do potrzeb konsumcji zagranicznej, ale powołam się powtórnie na stosunek ilości do wartości naszego wywozu. Uszlachetnianie naszego wywozu jest możliwe, lecz wymaga pracy organizacyjnej. Eksport nasz obok grup zasadniczych jak środki spożywcze i roślinne oraz zwierzęta i produkty zwierzęce, które to grupy stanowią razem ponad 1/3 część wartości naszego wywozu obok drzewa i wyrobów z tegoż, który wynosi czwartą część naszego wywozu, a wreszcie paliwa, którego wywóz stanowi prawie jedną piątą całości, składa się z szeregu mniejszych pozycyj, wśród których metale i wyroby z nich oraz materjały i wyroby włókniste stanowią grupy poważniejsze. Z jednej więc strony mamy zagadnienie uszlachetnienia tych zasadniczych grup wywozowych, jak drzewo czy wytwory rolne lub hodowlane, z drugiej zaś zdobycie rynków dla całego długiego szeregu najrozmaitszych artykułów naszej wytwórczości. Na jednem z posiedzeń Rady Instytutu Eksportowego wysłuchałem kiedyś przemówienia przedstawiciela handlu, który wskazywał na różne drobne lecz owocne poczynania pionierskie nawet małych bardzo warsztatów pracy w dziedzinie np. wywozu kwiatów sztucznych do Łotwy, wyrobów galanteryjnych, żelazek do prasowania do krajów północnych i na Bałkany i t. p., przyczem poczynania te dokonywane są z pomyślnym skutkiem a bez dumpingu i bez wszelkiej pomocy. Wydaje mi się, że dziedzina naszego eksportu wymaga właśnie takiej cichej niezmordowanej pracy na każdym odcinku naszej produkcji i handlu, o jakiej to pracy mówił przed paru dniami Szef Rządu p. Premjer Świtalski z racji otwarcia Wystawy. Mówił on słowami Marszałka Piłsudskiego o „małym człowieku", o tym „szarym człowieku, któremu na imię miljony, rozproszone po wsiach i miastach", a który „równym krokiem maszeruje od świtu do mroku w wyścigu pracy". By marsz ten był jaknajbardziej skuteczny, by jaknajszybciej zbliżał nas do mety, niezbędną jest właściwa organizacja, a to jest właśnie pole naszej pracy.

Zająłem się tutaj specjalnie obszernie dziedziną handlu, gdyż jak sama nazwa szkoły wskazuje, jest to ta dziedzina życia gospodarczego, do której przedewszystkiem szkoła nas sposobiła. Jednakże obok wiedzy czysto handlowej, niezbędnej zresztą dziś nietylko kupcowi, ale każdemu pracującemu w dziedzinie życia gospodarczego, szkoła dała nam pewną sumę wiedzy ogólno-ekonomicznej, która niezbędną jest znowuż nietylko w dziedzinie życia handlowego, ale tak samo w dziedzinie życia wytwórczego, społecznego lub państwowego.

Nie znam dokładnej statystyki dziedzin pracy wszystkich kolegów, ale wiem, że pracujemy we wszystkich działach życia, gospodarczego jak również na polu pedagogicznem dalszego kształcenia naszych następców.

W słowie wstępnem do wydanej przez nasze Stowarzyszenie pracy p. t. „Wyższe szkolnictwo handlowo - ekonomiczne" a zawierającej sprawozdanie z pierwszego naszego zjazdu w 1921 r., zacytowane zostały słowa ówczesnego profesora a dzisiejszego p. Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego, iż obronę niezależności ekonomicznej przeprowadzić możemy jedynie „wielkim wysiłkiem coraz liczniejszej rzeszy zawodowo wykształconych pracowników". Tę rzeszę zawodowych pracowników podzielić można zgruba na techników i organizatorów. Stanowimy więc jeden z tych dwu członków niezbędnych w pracy gospodarczej, człon który w coraz bardziej komplikujących się stosunkach gospodarczych staje się coraz ważniejszym.

W obecnym wyścigu pracy całych państw, a nawet kontynentów, w którym Polska musi brać udział, coraz bardziej zwiększa się współzależność wszystkich czynników pracujących, coraz więcej uwypuklają się interesy wspólne narodu, a ekonomja prywatna rozwijać się może tylko w harmonji z ekonomją społeczno-państwową. Budowa gospodarcza państwa wymaga tej właśnie harmonji, a współdziałać w jej tworzeniu możemy przedewszystkiem my, wychowani w jednej szkole, wnoszący w życie jedne wartości psychiczne, a pracujący wszędzie zarówno w dziedzinie finansów, handlu, spółdzielczości, przemysłu lub rolnictwa, jak i w dziedzinie organizacji państwowej, samorządowej i społecznej.

Rola nasza jako wychowańców W. S. H. tem samem z dniem każdym się zwiększa i uświadamianie sobie znaczenia jej jest naszym obowiązkiem.

Stąd jednak nasza coraz bardziej zwiększająca się odpowiedzialność za losy budowy i rozwoju gospodarczego Państwa.

Stefan Starzyński.

STANY ZJEDNOCZONE A. P. A EUROPA

Amerykańsko - francuska dyskusja.

Prawie wszystkie państwa europejskie mają obecnie bilans handlowy ujemny. Ameryka natomiast wykazuje wielkie zwyżki wartości wywozu nad przywozem. Europa nietylko kupuje w Ameryce więcej, aniżeli Stanom Zjednoczonym sprzedaje, ale pozatem jest w następstwie wojny silnie zadłużona za oceanem. Czyli innemi słowy: nie może ani swych amerykańskich zakupów, ani swoich amerykańskich długów opłacać swoją wytwórczością. Jest to stan anormalny, nie mogący trwać bez końca.

Temi mniej więcej słowami niedawno p. Frédéric Jenny, kierownik gospodarczego i finansowego dodatku do paryskiego „Temps" określił obecny gospodarczo - finansowy stosunek amerykańsko - europejski. Ostatnio p. Jenny powraca do tego samego tematu, a to na podstawie odczytu, jaki w Roterdamie wygłosił Dr. Anderson, kierownik biura ekonomicznego Chase National Bank'u w Nowym Jorku. P. Anderson również wskazuje na paradoksalność położenia, że Stany Zjednoczone P. A., będąc krajem - wierzycielem i krajem skrajnie protekcjonistycznym, jednak swój zbyt handlowy zagranicą utrzymują na wysokim poziomie, osiągając przytem znaczne nadwyżki wywozu. Wywody amerykańskiego ekonomisty zasługują na uwagę, ponieważ są przyczynkiem do bardzo ożywionych dyskusyj, od lat trzech przeszło podtrzymy-

wanych w Europie przez najwybitniejszych teoretyków i praktyków, a dalej ponieważ p. Anderson w wielu swoich uwagach zgadza się z poglądem, przeważającym w Europie.

Jest on również zdania, że głównem źródłem tego paradoksalnego położenia jest polityka pieniężna od lat kilku uprawiana przez kierowników systemu Federal Reserve Bank. Utrzymując przez długi okres niską stopę dyskontową przy znacznej ekspansji kredytu, Federal Reserve Board przyczyniał się do podtrzymywania parytetu funta angielskiego po powrocie Anglji do pełnowartościowej waluty złotej, lecz głównym celem amerykańskiej polityki dyskontowej i kredytowej było daleko posunięte uwzględnianie dążności rozwojowych w przemyśle i rolnictwie Stanów Zjednoczonych; obfitość i taniość bankowych kredytów służyła świadomemu utrzymywaniu wysokiego poziomu cen na rynku amerykańskim.

Otóż p. Anderson oświadcza bez ogródek, że dążąc do stabilizacji cen hurtowych na wysokim poziomie, banki emisyjne mijają się z prawdziwem swem przeznaczeniem, którem jest stabilizacja rynku pieniężnego, a na dobitkę nie mogą na rynku towarowym naprawdę dopiąć fałszywie postawionego celu w sposób trwały i rozstrzygający. Bo ceny surowców i gotowych towarów bynajmniej nie zależą wyłącznie od czynnika pieniężnego, będącego tylko jednym z wielu innych, których ruchy instytucje emisyjne mogą wprawdzie do pewnego stopnia łagodzić, nie mogąc ich jednak usunąć albo opanować. Bank emisyjny skuteczną kontrolę ma nad kredytem, opartym na nowym dopływie złota albo na ekspansji kredytowej; zresztą atoli ruch kapitałów zależy od wchodzenia w obieg pieniężny oszczędności, czynionych przez spożywców, zależy od zysków przemysłu i handlu, wkładanych ponownie w przedsiębiorstwa i od amortyzacji długów publicznych i innych. Bank emisyjny, coprawda, może przez pewien czas ekspansję kredytową zastępować niedostateczne rzekome tworzenie się nowego kapitału. Ale tym sposobem stwarza w końcu inflację kredytową i przygotowuje mniej lub więcej poważne zaburzenia, prowadzące ostatecznie do restrykcyj pieniężnych o wiele ostrzejszych, aniżeli omijane z początku przez podtrzymywanie cen drogą liberalnego kredytu.

Zdaniem p. Anderson'a, wyniki takie dają się już zauważyć w Stanach Zjednoczonych. Rynek walorów, zasadniczo czulszy na wpływ pieniądza od rynku towarowego, w Ameryce szczególnie korzystał z ekspansji kredytowej, spekulacja giełdowa rozwinęła się do olbrzymich rozmiarów, pochłaniając coraz to znaczniejsze kredyty i powodując stopniowo silne napięcie na rynku pieniężnym. Banki federalne, zaniepokojone w końcu takim rozwojem, starały się podrożyć i ograniczyć swe pożyczki na cele giełdowe, przy równoczesnem utrzymaniu niskiej stopy procentowej dla kredytów przemysłowych i handlowych. Natknęły się przytem na znaczne trudności i przekonały się, że łatwiej jest „regulować pieniądz", dopóki chodzi o pomnożenie środków płatniczych, ale trudno z tej drogi zawrócić.

Uznając, że inflacja kredytowa w Ameryce zapobiegła dotychczas znaczniejszej zniżce cen, p. Anderson zwraca się przeciw zapatrywaniu, które obecny poziom cen uważać pragnie za coś nietykalnego. Jest to u p. Anderson'a zwalczaniem wysuwanej w wyżej wspomnianej dyskusji europejskiej tezy szwedzkiego ekonomisty prof. Gustawa Cassel'a, twierdzącego, że ekspansja kredytowa była jeszcze niedostateczna, skoro w czasie między 1925 a 1927 rokiem wskaźnik cen hurtowych amerykańskich nieco się cofnął. Zdaniem p. Anderson'a, bardziej pożądanem byłoby zdrowsze położenie pienężne przy niższych cenach. Jednak podkreśla i on również, że ekspansja kredytów odbiła się korzystnie w wielu kierunkach. Wzmógł się przemysł budowlany i tak liczne, związane z nim gałęzie przemysłowe; rozwinęła się sprzedaż na kredyt (na spłaty); podniosły się zakupy konsumcyjne w następstwie zysków na spekulacjach walorami i gruntami. A wkońcu, rzecz najważniejsza dla nas w Europie: Federal Reserve Board dzięki swej polityce pieniężnej mógł pożyczać Europie te dolary, których Europa nie mogła w Ameryce zarobić eksportem swoich wytworów, a temi pożyczonemi dolarami Europa wyrównuje swój bilans płatniczy.

Utrzymując latami całemi sztucznie niską stopę procentową, udzielając obfitych kredytów, Federal Reserve Board popierał szeroki odpływ kapitałów z Ameryki do Europy. To umożliwiło Europie spełnianie zobowiązań handlowych i finansowych wobec Ameryki, lecz nie usunęło, bo tylko odroczyło, a przez wzrastające zadłużenie europejskie w Ameryce nawet pogłębiło trudności całego położenia. P. Frédéric Jenny stawia pytanie, jakiemi sposobami położenie to dałoby się rozwikłać, to znaczy, jak dałaby się Europie przywrócić względna równowaga gospodarcza, czyli inaczej powiedziawszy, jak dałoby się najprzód zatrzymać wzrastanie europejskiego zadłużenia w Ameryce, a potem spłacić długi w Ameryce.

P. Jenny rozważa dwie możliwości, z których jedną sam zarzuca, jako, że jej urzeczywistnienie wydaje mu się nieprawdopodobnem; druga znów, jako zbyt wyraźnie przykrojona do położenia wyłącznie tylko samej Francji, nie może się zbytnio uśmiechać innym państwom europejskm. Pierwszą możliwością byłaby akcja amerykańska w dwuch kierunkach: odstąpienie od systemu skrajnego protekcjonizmu i ewentualnie redukcja europejskich długów wojennych w Ameryce. Drugą przez p. Jenny rozważaną możliwością byłoby zamknięcie się, skoncentrowanie się Europy w samej sobie.

Dalekie od wszelkiej myśli odwrócenia się od protekcjonizmu, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej dążą do utrzymania swej wysokiej stopy życiowej przez wykluczenie europejskiej konkurencji na swych rynkach; stąd nowe zamiary obostrzenia protekcjonizmu i dalszego ograniczenia imigracji. Sprawa wojennych długów europejskich nie jest jeszcze ostatecznie przesądzona, ale brak w opinji amerykańskiej wszelkich objawów, które wskazywałyby na skłonność chociażby tylko rozmów Ameryki z Europą na temat redukcji tych długów.

W braku tych możliwości po tamtej stronie Atlantyku, zdaniem p. Jenny europejskie banki emisyjne powinnyześrodkować swą uwagę na przeciwdziałaniu ewentualnemu osłabieniu swych walut i gospodarczemu opanowaniu Europy przez Amerykę, kładąc w tym celu kres dalszemu zadłużaniu się w Ameryce

i dalszej inwazji kapitału amerykańskiego. Okres drogiego pieniądza w Ameryce, jakiego należy się spodziewać, skoro banki tamtejsze poczną zwalczać inflację kredytową, ułatwi przeciwdziałanie, bo automatycznie zwolni się odpływ amerykańskiego kapitału do Europy. Pozatem niektóre banki emisyjne europejskie — p. Jenny wymienia tu wyraźnie Banque de France — rozporządzają środkami skutecznego działania, bo mogą stopniowo swe rezerwy dewizowe przemieniać na złoto. Przyznaje ekonomista francuski, że taka ewolucja pociągnie za sobą znaczne zmniejszenie się europejskiej siły kupna zewnętrznej, co równać się będzie gospodarczemu cofnięciu się, połączonemu z chwilowem pogorszeniem warunków społecznych. Następstwa tego wszystkiego niechybnie odczułaby Ameryka w chwili dla siebie niedogodnej. Ale Ameryka może temu przeszkodzić, dając Europie możność spłaty zakupów i długów inną drogą, aniżeli kredytem.

Zaznaczyliśmy już wyżej, że podawana przez p. Jenny recepta „zamknięcia się w sobie" w Europie dałaby się skutecznie zastosować prawdopodobnie tylko przez jedną Francję, mniej skutecznie może tylko jeszcze przez Anglję. Bo Francja, pomimo okresu inflacji walutowej, z jakiego niedawno dopiero wyrwał ją Poincaré, jest krajem stale tworzącego się nowego kapitału, a Anglja posiada jeszcze zawsze wielkie bardzo rezerwy kapitału starego. Wszystkie inne kraje, nie wyłączając nawet Niemiec, właśnie wobec niedostatku własnych kapitałów, naraziłyby się przez podobną forsowną kurację na zbyt ciężki wstrząs gospodarczy, którego naturę określa sam p. Jenny. Dla tych państw wydaje się raczej wskazanem, by wzięły pod uważną rozwagę ową kooperację wszystkich banków emisyjnych, nie wyłączając naturalnie Reserve Board, za jaką w swem studjum „Złoto a banki centralne" przemawia viceprezes Banku Polskiego, p. Dr. Feliks Młynarski.

„GŁOS PRAWDY" LITERACKI

POD REDAKCJĄ J. KADEN-BANDROWSKIEGO

PRZED WIELKIM ZJAZDEM LITERATÓW POLSKICH W POZNANIU

(Akademja — Ustawa — Katedra — Ubezpieczenie).

Uczestnicy owej interwencji nie zapomną chyba nigdy tych chwil, gdy oto na drugi dzień po śmierci St. Żeromskiego znaleźli się w salach Prezydjum Rady Ministrów na pierwszej audjencji, jaką przyjmował świeżo desygnowany premjer, szef rządu p. A. Skrzyński. Przedstawiciele wszystkich związków i stowarzyszeń literackich przybyli tu, by zaprotestować przeciw zarządzeniom resortowego ministra (M. W. R. i O. P.) dotyczącym pogrzebu ś. p. Żeromskiego.

Zarządzenia te stały w tak jaskrawej sprzeczności z ogromem ciosu, jaki dotknął przez śmierć wielkiego Twórcy cały naród polski, iż pisarze reprezentujący w danej chwili literaturę ojczystą, gotowi byli raczej podziękować za wszelki udział przedstawicieli Rządu w tym pogrzebie, niż zgodzić się na formę w której minister resortowy chciał ująć oddanie ostatniej posługi cieniom wielkiego twórcy.

Interwencja pisarzów, odczuta bardzo żywo przez ówczesnego premiera odniosła pożądany skutek. Rzeczpospolita okryła należnym blaskiem pożegnanie Narodu z nieśmiertelnym pisarzem i wychowawcą, przewiązując stygnącą pierś Autora Popiołów wielką wstęgą orderu Polonia Restituta, oraz w uroczystym pochodzie przedstawicieli Państwa towarzysząc zwłokom aż do grobu.

Cóżby się było stało, gdyby interwencja przedstawicieli literatury nie odniosła pożądanego skutku u szefa Rządu? Zapewne nie zmieniłaby się z tego powodu żadna z konjunktur ekonomicznych, handlowych, czy nawet może politycznych. Okazałoby się jednak, — ni mniej, ni więcej, — że pomiędzy najwyższem przedstawicielstwem władzy a samym Narodem istnieje ogromna rozbieżność w zapatrywaniach na istotną wielkość i zasługę. Że podczas gdy władza traktuje prawie że potocznie dane wydarzenie, Naród cały gromadząc się ze wszystkich części kraju przy trumnie Pisarza, — chwilom tym wielką przypisuje wagę.

Wspominam na tem miejscu ów moment oddania ostatniej posługi Żeromskiemu, był on bowiem do pewnego stopnia symboliczny, o ile chodzi o ocenę ważności zawodu pisarza przez sfery kierujące. Był on a może jeszcze po dzień dzisiejszy jest symbolicznym, gdy mowa o stosunku przedstawicieli Państwa do literatury ojczystej.

Nieustanne petycje, pielgrzymki, artykuły, całe kampanje literatów w sprawie tego wzajemnego stosunku tyle tylko może zmieniły, iż gdy dawniej, — jeszcze za czasów Żeromskiego oschłą i zdawkową postawę państwa wobec literatury uważano za rzecz rozumiejącą się niejako samą przez się, o tyle dziś toczy się już nawet na ten temat długotrwała dyskusja, odbywają się posiedzenia, narady, pewnego rodzaju układy, nie dające jednak żadnych konkretnych wyników.

Sądzę więc, że ta właśnie sprawa stosunku państwa do literatury i literatury do państwa winna być zasadniczym momentem wielkiego zjazdu literatów polskich w Poznaniu. Nie chodzi tu bowiem o takie, czy inne nagrody, subwencje, czy wsparcia, lecz o rzecz zasadniczą, to jest o stosunek organizatora życia polskiego, jakim jest państwo do jednego z najważniejszych i najpotrzebniejszych zawodów w dziedzinie rozwoju kultury narodowej.

Wynikają z powyższego dwie sprawy naczelne, które zjazd przedyskutować i utrwalić musi w przebiegu obrad: Pierwszą z nich będzie zapewne sprawa samego zawodu pisarza, drugą chyba dopiero stosunek tego zawodu i wzajemna gospodarka z czynnikami, reprezentującemi państwo.

Przy określaniu sprawy zawodu, czy zawodowości odrzucić chyba należy à priori sprawę ścisłego określenia fachu pisarskiego. Nie można tu uzyskać ścisłości, jaką uzyskuje się w praktyce prawa dzięki stopniom egzaminów prawniczych, czy w praktyce medycyny, dzięki stopniom egzaminów doktorskich. Praktyka życia literackiego, — o ile chodzi o określenie zawodowości danego literata, — jest niezawodną. Ogół kolegów w życiu stowarzyszeniowem, w wyborze swych przedstawicieli czy to do jury konkursowych, czy jako przedstawicieli w życiu organizacyjnem nie myli się nigdy. Komisje pracujące przy związkach i stowarzyszeniach z okazji przyjmowania nowych członków nie popełniły, — o ile mi wiadomo, — nigdy żadnego błędu w tej dziedzinie, — przyjmując zawsze istotnych pisarzów, odrzucając zawsze słusznie t. zw. grafomanów.

Należy zatem wyjść z założenia, iż zawód jako taki istnieje i w praktyce życia bywa stale i sprawiedliwie określany, iż — praktycznie rzeczy biorąc, — spełnia wedle swych sił najlepszych zadanie doniosłej użyteczności publicznej, pozbawiony jak dotąd zupełnie tego wszystkiego, co otrzymują od państwa inne tego samego typu zawody, misje, czy powołania użyteczności publicznej.

Pisarz polski, literatura ojczysta od początku powstania Ojczyzny niepodległej cenieni są w Ojczyźnie, niżej od wszystkich innych fachów i powołań tego typu, niżej od duchownego, prawnika, publicysty, niżej od wychowawcy sportowego, ba niżej od hodowcy trzody, czy stadniny, — mimo, że w odróżnieniu od hodowcy trzody, czy stadniny, — hodują przecież serce i sumienie pokoleń współczesnych.

Na zjeździe w Poznaniu pisarze sami muszą zatem określić, jak wyobrażają sobie organizację swego zawodu. Charakter określenia tych spraw będzie świadczył o stopniu powagi i dojrzałości z jakiemi odnoszą się pisarze do swego zawodu.

Pod organizacją zawodu nie należy oczywiście rozumieć organizacji twórczości pisarskiej. Organizować tej ostatniej nie podobna i nie należy. Nie wywierając żadnego przymusu na twórczość, trzeba jednak i należy zorganizować chociażby jako tako tę pomoc, jaką w każdej dziedzinie i w zawodzie poszczególnym organizuje zbiorowość.

Pierwszym więc obowiązkiem zjazdu poznańskiego będzie chyba zastanowienie się nad opieką, należną zawodowi pisarskiemu we wszystkich jego fazach, t. j. od ciężkich chwil debjutu, aż do zmierzchu talentu pisarskiego. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż brak tej opieki odbija się fatalnie na rozwoju naszych talentów. Brak tej opieki niejednokrotnie wynaturza młode pięknie zapowiadające się talenty, przerywa rozwój sił dochodzących do zenitu, skraca płodność potężnych uzdolnień, wtrącając je przedwcześne w manierę, lub całkowite wyjałowienie.

Warunki materjalne zawodu pisarskiego, utrzymywanego prze wydawców na poziomie chałupnictwa są tak mizerne, iż pisarz polski to człowiek nietylko skazany na nieustanny niedostatek, lecz niejako à priori wyświecony z gromady „normalnych, porządnych ludzi.

O warunkach bytu pisarzy polskich pisałem wiele swego czasu. Nie rozwodząc się ponownie nad tym tematem stwierdzić mogę, iż w dziedzinie tej nic się na lepsze nie zmieniło. Poniżenie materjalne, skrajne ubóstwo w jakiem żyją „mistrzowie" mowy polskiej nie przynosi zaiste współczesności naszej zaszczytu.

Zjazd poznański winienby więc przedewszystkiem objąć radą swą i opieką cały, że się tak wyrażę, — los zawodu pisarskiego. Zjazd poznański winienby wyłonić z siebie i przyjąć ów typ autonomicznej instytucji, której od tak dawna domagają się wszyscy polscy pisarze.

Owa instytucja autonomiczna może doskonale zmieścić w swej ustawie i sprawę pisarzy starszych, seniorów pióra, i talentów będących w pełni rozwoju i kwestję opieki, oraz stymulowania usiłowań młodych i najmłodszych.

Wedle mego przekonania, które zresztą mam zaszczyt dzielić z całym szeregiem wybitnych pisarzów i poetów polskich, instytucją taką byłaby Akademja Literatury. Dzięki swemu statutowi, oraz zasadzie wyboru akademików w połowie z nominacji przez rząd, w połowie z wyboru łączyłaby ona w sobie i to do pewnego stopnia w równej mierze, — powagę czynnika władzy z powagą wyboru dokonanego przez samych pisarzów. Dzięki szerokiej autonomji posiadałaby tak konieczną w tej dziedzinie wolność działania, dzięki wskazaniom zawartym w statutach mogłaby pracą swą objąć wszystkie działy pracy literackiej, oraz wszystkie pokolenia tworzących w danej chwili pisarzów.

Zjazd poznański winien stanowczo opracować już wytyczne ramy takiej instytucji autonomicznej, nie wchodząc w zawiłe walki o słowa (izba contra akademja). Słowa te w danym wypadku nic nie znaczą, a praktyka okazuje (sejm, storting, chambre des deputés, Abgeordnetenhaus — to przecież zawsze to samo, czyli parlament), iż akademja, ma jako pojęcie kurs ogólniejszy i bardziej zrozumiały.

Druga sprawa, — po za organizacją zawodu, — niemniej ważna, to organizacja czytelnictwa. Mam tu na myśli ustawę bibljoteczną, która bezpośrednio nie zmniejszy kryzysu t. zw. pięknej książki polskiej (po za bibljotekami pewnych dzielnic miejskich nie będzie można liczyć na powszechny zbyt literatury pięknej współczesnej pośród ogółu bibljotek), lecz która to ustawa przyczyni się znakomicie do przygotowania, do wychowania przyszłego czytelnika i odbiorcy.

Trzecia kwestja, którą stanowczo czyba winien się zająć zjazd poznański to akcja w sprawie utworzenia katedr literatury współczesnej na naszych uniwersytetach. Pisało się o tem już wiele na tem miejscu. Sprawa ta nie znajduje sprzeciwu nawet pośród samych profesorów — i to może właśnie gubi tę sprawę. Jest jednak chyba rzeczą całkowicie absurdalną, że młody nauczyciel ludowy, czy gimnazjalny idzie w życie, doskonale uzbrojony w wiedzę o ile chodzi o Reja, czy biblję szaroszpatacką, niema natomiast żadnego pojęcia i żadnej metody, gdy go zapytają uczniowie o współczesnych pisarzów.

Wreszcie z pośród zasadniczych kwestyj ostatnia, a przecież pierwszorzędna sprawa ubezpieczeń od choroby i śmierci. Jak dotąd sprawy te leżą odłogiem, przyczyniając się aż nazbyt często do prawdziwego zgorszenia, jakie przecież musi wywołać w obywatelu widok zasłużonego pracownika ducha, pisarza, niejednokrotnie sławy pokolenia, która to sława na wypadek choroby całe miesiące leży na barłogu, oczekując napróżno zmiłowania ludzkiego. Stosunek taki społeczeństwa do pisarza nie przyczynia się chyba ro rozrostu wiary w zasługę moralną i do wynoszenia tej zasługi moralnej ponad inne.

Oto zasadnicze kwestje narzucające się aż nazbyt wymownie z praktyki życia i zawodu literackiego porządkowi obrad poznańskich. Sprawa akademji, czyli powagi i organizacji zawodu pisarskiego, sprawa ustawy bibljotecznej, czyli organizacji czytelnictwa, katedry literatury współczesnej, czyli ujęcia zjawisk literatury współczesnej w ramy wiedzy, wreszcie ubezpieczenie, — czyli zapewnienia chociażby minimum spokoju po spełnieniu ciężkiej misji zawodu pisarskiego.

O ile ogół pisarzów polskich dojdzie do porozumienia w tych sprawach, — jaką jest dla nich konjunktura pośród t. zw. miarodajnych czynników? Co o tem mówią, względnie jak i co postanawiają w departamencie kultury i sztuki przy M. W. R. i O. P. dani referenci?

Przyznać trzeba z całą otwartością, iż spraw tych zgoła nie rozumieją. Starają się wyłatać całokształt zagadnień sposobami i sposobikami, dyskusjami na temat nagród, nagródek, fundacyj, czy małych stypendjów, udzielanych bez żadnego konkursu na mocy danego widzi mi się referenta literackiego.

Stanowisko to, dyktowane inercją, czy wygodą nie przesądza jednak o niczem. Literatura polska spełniła i spełnia swe zadanie wobec Narodu nie gorzej chyba od literatury włoskiej, niemieckiej, hiszpańskiej, sowieckiej, belgijskiej, — dlaczegóżby nie miała dojść do tych stopni godziwego uznania do jakich w tamtych krajach doszły już literatury tych krajów? Poważny jednolity głos pisarzów będzie tu miał chyba większe znaczenie, niż opinja tego, czy innego referenta; istota rzeczy przeważy chyba względy inercji i malutkie ambicje rządzenia twórczością polską z po za departamentalnego biureczka.

Juljusz Kaden-Bandrowski.

MARZENIA*)

Nikt jeszcze o mnie w Polsce nie pisze, nie mówi
I pies kulawy nie wie, kto to jest Kraśniański
Jeszcze sławny nie jestem jak Lechoń czy Tuwim,
A ze Staffem nie gwarzę przy kawie w Ziemiańskiej.

Lecz mieszkam sobie w małym domku pod Warszawą
Gdzie pisuję nikomu niepotrzebne wiersze,
Niby manjak żyjący półsnem i półjawą
I lasom swe marzenia powierzam najszczersze.

Żyję sobie z kochanką i psem wiernym Dżekiem
I przyznam się, że dobrze jest tak nam we troje:
Czasami jeno marzę o szczęściu dalekiem,
Przedziwnie są do siebie podobne dni moje.

Wygrzewam się na słońcu, albo przy kominie
Siadłszy z mą nieodstępną towarzyszką fajką,
Czytam sobie lub marzę. Czas powoli płynie
Wierzajcie mi: me życie jest czarowną bajką!

Wieczorami się błąkam po odludnym torze,
Nasłuchując, czy pociąg z oddali się zbliża,
Nocny kurjer wspaniały, pędzący o Boże!
Bezpośrednio do Wiednia, Ostendy, Paryża.

Wtedy myślę czy kiedy po tych szynach lśniących
W ciemnych blaskach zachodu złociście i krwawo,
Na skrzydłach lokomotyw szalonych i rwących
Polecisz w świat, ma święta wymarzona sławo!

Ach, może jeszcze kiedyś, gdy na Głównym Dworcu
Wyrzuci mię podmiejski wagon czwartej klasy,
Nie zginę niby ziarnko w innych ziarnek korcu
Wśród stołecznej, wrzaskliwej obojętnej masy.

Bo oto już na każdej księgarskiej wystawie
Ujrzę pięknie oprawne moje książki pierwsze,
Będą czytać je wszyscy w tej pięknej Warszawie,
I nawet sam Żeromski pochwali me wiersze.

Sławą, sławą, jak winem upiję się boskiem,
Kwiatem, tęczą zapachnę, zakwitnę w Skamandrze
I Tuwim gdy mnie spotka gdzieś na Marszałkowskiej
Znów powie: witaj, drogi panie Aleksandrze!

W kawiarni, czy w teatrze nie będę ci obcy,
O ciżbo elegancka, gwarna, uśmiechnięta,
Będą wielbić mię smukli, wykształceni chłopcy
I blade o usteczkach z karminu dziewczęta.

Serce twoje, jak brylant bezcenny zdobędę
I szczęściem się me oczy zaśmieją przesmutne,
Gdy oto nieznanego uwielbisz przybłędę,
Miasto, cudem piękności nieziemskiej okrutne!

Aleksander Kraśniański.

---

*) Wiersze te czerpiemy z teki zmarłego niedawno poety, którego zbiór utworów ma się ukazać niebawem w nakładzie księgarni Hoesicka.

O POCHOWKU LITERATURY NA UROCZYSTOŚCIACH MICKIEWICZOWSKICH

W dyskusji dokoła zapomnień i napomnień w związku z odsłonięciem paryskiego pomnika Adama Mickiewicza, nuta krytyki, rozżalenia, protestu w zbyt wyraźny sposób łączy się z najważniejszą stroną tych uroczystości, aby przejść nad nią do porządku dziennego pod hasłem zadomowionej pobłażliwości dla świętego spokoju fachowych czynników naszej propagandy kulturalnej. Jak słusznie, spokojnie, sposobem elementarnym, wyłuszcza prof. M. Szyjkowski dysproporcję krzyczącą pomiędzy propagandą, którą wykonał sam Adam i syn jego Władysław, a tym wysiłkiem, na jakie zdobyło się Państwo Polskie, akcentując udział swój w uroczystości, o której nie śniło się inicjatorom wzniesienia pomnika Wieszcza w Paryżu przed dwudziestu laty.

Na pomnik Mickiewicza w duchowej stolicy świata czekaliśmy lat tysiąc. Możemy czekać drugich lat tysiąc, a nie wiem, czy doczekamy się drugiego takiego pomnika. Z nami czekały na swój pomnik narody inne, a przedewszystkiem słowiańskie — i nie doczekały się. Ażeby Bourdelle mógł tę kolumnę przez lat dwadzieścia rzeźbić — na to Polska musiała przejść ogrom męki. Ta męka zachwyciła francuskiego mistrza; jej prometejski patos, jej górny, pielgrzymi stygmat, jej Konradowy lot ponad ziemskie obszary". Ale cała ta praca mistrza jeszcze nie dawała gwarancji, że ten pomnik rzeczywiście stanie. „Ażeby pomnik Mickiewicza mógł stanąć na placu Almy w Paryżu — musiała naprzód stanąć Polska, jako państwo niepodległe, z Francją sprzymierzone". Stąd wniosek — uroczystość odsłonięcia to fakt, niewątpliwie epokowy w dziejach kultury polskej, posiadający również wybitne znaczenie polityczne (odnośni panowie związku kultury z polityką w takich razach nie chcą widzieć.)

W kategorjach pojęcia kultury należało się więc literaturze coś więcej ponad personalną reprezentację i stanowisko dominujące w enuncjacjach słownych, w mowach i w rozmowach, w całej atmosferze uroczystości jedynej, wyjątkowej, niezwykłej.

Że tu był zgrzyt — odczuli nawet nie-literaci czystej wody, prozaicy i poeci. Ważący każde słowo czołowy publicysta „Robotnika", mając wiele pochwał i bardzo mało zastrzeżeń dla politycznego tonu uroczystości, pisze o stronie kulturalnej: „W wigilję tego dnia był obchód w Sorbonie, na którym były mowy francuskie ponad wszelkie oczekiwania banalne... W dniu odsłonięcia pomnika była Akademja dla ludu polskego, na której słyszeliśmy mowy wielce uczone, akademickie, niezrozumiałe, często dla popularnego słuchacza. Ludzi umęczonych było bardzo wielu. ...Bankietów było bardzo wiele, bo aż do końca tygodnia. Polacy paryscy nigdy nie usłyszeli na tak krótkiej przestrzeni tylu miljonów banalnych frazesów". (H. Bezmaski. „Robotnik", 8 maja). A o personalnym udziale literatury czyni H. Bezmaski uwagi takie: „Delegacja nie była liczniejsza, niż zwykła delegacja na kongresy międzynarodowe naukowe, czy literackie. Literatów było niewielu, na lekarstwo. Na posiedzeniu P. E. N.-Klubu w Warszawie zbiera się ich więcej i nie było ani jednej kobiety literatki, czy poetki z Warszawy, Krakowa, Wilna i t. d. Musiało się to Francuzom wydawać dziwne, argument „pieniężny" nie trafi do przekonania tym, którzy znają nasze przyjęcia dla cudzoziemców, na których leje się wino wiadrami". Tak danem powitać było poezji, prozie i krasomóstwu polskiemu Tego, który staje na ziemi francuskiej, jako niewyczerpana wielkość poetycka i twórca historji.

Wrażenia współczesnego prozaika polskiego znane są już czytelnikom naszym. Przejdźmy do wrażeń poety. W artykule „Wielkie dni w Paryżu" („Siedem dni", 12 maja) pisze Juljan Ejsmond: „Na uroczystościach miałem zaszczyt obok Andrzeja Struga, Zdzisława Dębickiego i Juljana Kaden-Bandrowskiego, reprezentować piśmiennictwo polskie. Miałem zaszczyt u stóp przepięknego pomnika na placu Alma złożyć w imieniu pisarzy polskich wawrzynowy wieniec". Doskonale więc był sytuowany i ten pisarz, aby z właściwej perspektywy ocenić rezonans literacki obchodu ku czci wieszcza. I jedno małe „ale" na marginesie pięknych dni paryskich rozrasta sę do takiego „morału na przyszłość", w łagodnem i wyrozumiałem napomnieniu pokrzywdzonej literatury:

„Zdawano się zapominać o tem, iż Mickiewicz poza tem, że był profesorem, był także... pisarzem. Bardzo słusznie wszystkie wszechnice polskie przysłały swoich delegatów. Niesłusznem natomiast było to, iż przedstawiciele literatury byli usuwani ciągle na drugi plan, a w czasie polskiej akademji zgoła niedopuszczeni do głosu. Organizatorowie nie przewidzieli poprostu, żeby o Mickiewiczu mógł mówić ktoś z pisarzy, ktoś z poetów. I to mściło się na całej uroczystości. Cytowano z Mickiewicza dużo i obficie, ale o „mędrca szkiełku i oku" głucho jakoś było zupełnie. Drugą wadą wielu mów profesorskich była ich oschłość. Nic w tych przemówieniach nie było z płomiennego porywu „Ody do młodości", a słuchając mów niektórych, myślało się o Dziadach, ale nie Mickiewiczu.

„Były jednak i wśród tych profesorskich mów, zwłaszcza w oświadczeniach przedstawicieli Uniwersytetów, akcenty piękne i wzniosłe, tylko... tylko, że krzywdę uczyniono właśnie „mędrcom" nie przewidziawszy przemówienia poetów i pisarzy, którzyby bezpośredniej reprezentowali serce". (cytowany artykuł J. Ejsmonda).

W poszukiwaniu jaknajbardziej objektywnego sądu, wiedząc dobrze zgóry, że enuncjacje literatów opinja traktować może, jako urazy mniej lub więcej słuszne „niedopuszczonych do głosu", czy nieobdarowanych zaproszeniami; rzućmy okiem na ten medal z europejskiej strony. I znowu jakże w świetle faktów historycznych wygląda niemal groteskowo naukowo-kulturalna dekoracja uroczystości.

Wszak Mickiewicz (idziemy tu za głosem „patentowanego" naukowca — profesora Marjana Szyjkowskiego) „był nietylko polskim pielgrzymem, ale tak-

że francuskim profesorem i francuskim dziennikarzem w wielkim stylu. Przecież odsłaniano pomnik największego twórcy nietylko Polski, ale i całej słowiańszczyzny! Pierwszego profesora literatur słowiańskich na katedrze w „College de France", który tę katedrę i swoje na niej stanowisko poczytywał sam za reprezentację wszystkich narodów słowiańskich, który uczynił z niej trybunę obrony ich interesów, który o nich opowiadał światu".

„Zapytywano mnie — stwierdza rewelacyjnie prof. M. Szyjkowski — z najbliższego słowiańskiego otoczenia, czy i kiedy przyjdą zaproszenia do uroczystego wzięcia udziału w odsłonięciu pomnika Twórcy, że pośpieszą tam delegacje naukowe i kulturalne wszystkich narodów słowiańskich, a za nimi staną ich państwa, że będzie to przed zdumionem okiem Zachodu triumfalny pokaz siły polskiego ducha, który ponad obszary pobratymców rozwiesza tęczę przymierza — tak, jak to czynił on, pielgrzym polski, wielki apostoł uciśnionych, twórca odezwy „Do przyjaciół Moskali". Zdumieją się obcy w Paryżu. Otworzy oczy sam pan André Mazon, następca Mickiewicza na katedrze, jak słabo jednak zorjentowany w kierunku znajomości polskiego piśmiennictwa, zdumieją się inni, widząc ten hołd: więc to jest Mickiewicz, więc takie jest jego za grobem zwycięstwo, tak szeroki promień działania na całą słowiańszczyznę?!... Zdawałoby się, że odsłaniając wspaniałe dzieło Bourdelle'a, należało przy tej sposobności — a otwierała się tutaj ta sposobność szeroko — pomyśleć o odsłonięciu drogi do żywego źródła prawdy, która bije w twórczości Pielgrzyma. Zatem uczynić z tego święto najwyższej miary, najbardziej międzynarodowe, powszechne, epatujące niech będzie, francuskich gapiów".

W proporcji do tego olbrzymich rozmiarów faktu uroczystość odsłonięcia pomnika była najtańszym, tuzinkowym szablonem. Dla zblazowanego Paryża „wieczorek mickiewiczowski", jakich tam w tych rozmiarach odbywa się dziesiątki przy innych sposobnościach. Dla oficjalnych delegatów francuskich nudna konieczność wysłuchania kilku mówek okolicznościowych — nic nowego, coby zatargowało trzewiami i choć w przybliżeniu odpowiedziało wielkości tej postaci na kolumnie Bourdelle'a.

„I cóż to kosztować miała taka „propaganda", do której sposobność zdarza się jeden raz na lat tysiąc? Druk, zaproszenia i znaczek pocztowy — panienka na maszynie wybije to za pół godziny, woźny wrzuci do skrzynki. Do Paryża pojadą wyborowe dziesiątki, czołowi przedstawiciele nauki i sztuki słowiańskiej. Przeczytają sobie przedtem Mickiewicza. Odświeżą w pamięci wielki łuk jego dzieła. Może po szkołach będą o tem pogadanki, jak to było po śmierci Żeromskiego i Reymonta. Mickiewicz zejdzie z kolumny na placu Almy — zstąpi pod słowiańskie strzechy, da lekcję Piękna i Prawdy". (M. Szyjkowski. „Mościpan pod paryskim pomnikiem A. Mickiewicza" w „Il. Kurjerze Codziennym", 12 maja).

Mościpan, zaprzęgnięty do pracy propagandowej, chory jest i na indolentia acuta, i na somnium vigilantium. Wykonuje pewne nieskoordynowane rzeczy jedynie po linji najmniejszego oporu. Przeciąga się leniwie i zapada w drzemkę bez marzeń. „A że se tam różne pismaki krzyczą" — niech tam! Wolno psu szczekać!..."

Ten, kto czyta „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego" i wie czem była ta ewangelja nietylko dla Polaków, ale dla Francuzów, Niemców, Rosjan, Czechów, Żydów i inn., wie teraz, że na placu Almy w Paryżu stanął pomnik, któremu nie pokłoniły się narody.

Mościpan bowiem im tego nie ułatwił.

(Tak się przedstawia metryka obrzędu, dokonanego nad literaturą polską w r. 1929, w Paryżu, — zaświadczona przez publicystę, literata i uczonego.

T. Gleyden.

NA MARGINESIE

ZAPOCZĄTKOWANE PRZEZ P. MINISTRA ŚWITALSKIEGO konferencje przedstawicieli departamentu Sztuki przy M. W. R. i O. P. z powołanemi przez departament przedstawicielami literatury odbywają się nadal w departamencie. Literaturę reprezentują obecnie na tych naradach F. Goetel, K. Irzykowski, Kaden-Bandrowski, Lechoń i L. Staff.

Narady weszły obecnie w fazę dość platoniczną, toczą się bowiem około punktu trzeciego (1) sprawa budowy domu literatury, 2) najdrażliwszy — kwestja współpracy pisarzów na określane zgóry przez p. referenta literackiego zadania, 3) sprawa nagród i stypendjów) przy nieustalonym jeszcze na ów punkt budżecie.

Jako jedyną pozytywną zdobycz dotychczasowych prac zanotować tedy należy prośbę pisarzów i zgodę na ową prośbę ze strony p. ministra Czerwińskiego co do wspólnej konferencji ministra i przedstawicieli literatury w kwestjach organizacji piśmiennictwa.

Należy, gdy mowa o tej przyszłej konferencji podkreślić najlepszą wiarę i szczery entuzjazm pisarzów: Minister Czerwiński będzie czwartym z kolei ministrem M. W. R. i O. P., któremu ab ovo przedstawiać będą sprawy swego fachu literaci polscy.

STRAŻ PIŚMIENNICTWA POLSKIEGO po upływie rocznej kadencji zmieniła w myśl statutu swe prezydjum. Ustąpili pp. Staff (prezes), A. Strug (wiceprezes), Z. Dębicki (sekretarz). Prezesem obrany został W. Sieroszewski, wiceprezes W. Berent, sekretarzami Kaden-Bandrowski i F. Goetel.

Dowiadujemy się, iż Straż Piśmiennictwa zwróciła się do Tow. Dziennikarzy i Literatów (Tow. Dziennikarzy i Literatów powołało do życia Straż, której członkowie są członkami honorowemi Towarzystwa) w sprawie zmiany odnośnego punktu statutu, a to w celu rozszerzenia liczby członków tak, by wszyscy najwybitniejsi pisarze polscy mogli się stać członkami Straży Piśmiennictwa.

Należy spodziewać się, że Tow. Dziennikarzy i Literatów wniknie w słuszne intencje seniorów piśmiennictwa, oraz, że Straż mieszcząca w swem gronie najwybitniejsze pióra polskie przystąpi nareszcie do prac, określonych programem.

RUCH LITERACKI za kwiecień b. r. (red. Dr. Br. Grubrynowicza wyd. Gebethner i Wolff) przynosi między innemi sąd J. I. Kraszewskiego o „Ogniem i Mieczem" Sienkiewicza, sąd odszukany przez W. Hahna, a drukowany w 1884 r. w „Kłosach".

Przytaczamy tutaj wyjątki ważniejsze z oceny Kraszewskiego, wyjątki te bowiem są tak typowe, charakterystyczne dla oceny starszych w stosunku do młodszych, iż niepodobna nie przytoczyć ich — właśnie gwoli zacnego pouczenia wszelakich starszych kustoszów, cierpiętników, stróżów, cerberów a zwłaszcza profesorów wysokiego „narodowego" poziomu literatury.

Okazuje się z poczciwych wyznań Kraszewskiego że wszystko to, co zarzucano po Sienkiewiczu Żeromskiemu, czy Berentowi, czy — co zarzuca się dziś współczesnym śmielszym powieściopisarzom, — zbierał już we właściwej mierze i aż nadto dostatecznej porcji Sienkiewicz — od Kraszewskiego. Sienkiewicz zarzucający swego czasu ruję i porubstwo Przybyszewskiemu — oto, co usłyszał z racji Ogniem i Mieczem od Kraszewskiego:*)

Wybór treści, w najwyższym stopniu dramatycznej, tragicznej, niemiłosiernie krwawej i dzikiej, *w której przeważa niemal siła zwierzęca motłochu* nad rycerskiem poświęceniem garstki bohaterów, jest pod względem artystycznym niechybnie szczęśliwy, ale *dla uczucia naszego dziwnie bolesny. Srom okrywa czoło, czytając te dzieje upokorzenia naszego, te dowody nieporadności i samolubstwa, tę kronikę bezsilności przerażającą.* Ponad Jeremiego, ponad wszystkich przedstawicieli Rzeczypospolitej wyżej, potężniej stoi ów Chmielnicki, z którego autorowi podobało się zrobić renegata szlachcica polskiego... — niestety!

Bohun niemal równoważy tu z Skrzetuskim; na ostatek tak cudownie odmalowany, Zagłoba, typ doskonały epoki, gra rolę tak przeważną, tak na pierwszy plan wychodzi, tak nieustannie występuje i zagłusza nas swoją paplaniną zabawną, iż mógłby niemal nazwać się bohaterem i najgłośniejszą postacią w opowiadaniu.

Budowa powieści, chociaż obmyślana starannie, jest nadzwyczaj ułomną, — a wykonanie możnaby nazwać nierównem, niekiedy rozwlekłem, gdyby forma ta nie wynikła koniecznie z treści i jej rozmiarów. Pierwszy tom i *pierwsze rozdziały są niezaprzecznie najpiękniejszemi; zakończenie stosunkowo słabe i wcale im nie odpowiada.*

Kąpiemy się we krwi, poimy łzami, patrzymy tak długo na mordy, słuchamy z ust Chmiela tak bolesnych prawd i obelżywych pogróżek, iż radzi jesteśmy niemal, dobiegłszy do końca i oddychamy lżej, zamykając książkę, aby po tej torturze zwrócić oczy na coś więcej pocieszającego, choćby nie tak genjalnie wyśpiewanego.

Zaprawdę i panowanie Jana Kazimierza dostarcza jeszcze scen wiele podobnych, ale *ten pierwszy wybuch wojny domowej,* ta krwawa karta, która zdaje się drgać jeszcze... jest *czemś tak straszliwem, iż niemal w całej swej nagości i ogromie odstręczyć była powinna raczej, niż pociągać artystę.*

*) Podkreślenia nasze.

Z końca w koniec jednym jękiem jest poemat, dlatego może nieoceniony *Zagłoba ze swem szyderstwem cynicznem odstręczający jest i staje się wstrętliwym.*

...Świetne i dodatnie strony w powieści podnoszą ją tak wysoko, iż ułomność budowy, wstawki wypełniające, a pod względem artystycznym nie dające się usprawiedliwić, zacierają. Jest to w istocie dzieło potężnego talentu, ale zarazem świadczy, że my dziś wszyscy, nie wyjmując Sienkiewicza, nadto improwizatorami jesteśmy. Trochę więcej pracy obmyślania, trochę więcej ofiar, a w istocie byłoby arcydzieło. Tych ofiar autor nie chciał, czy nie umiał uczynić. *W książce jest nadto, i gdyby więcej jej poświęcono czasu, byłaby krótszą a doskonalszą. Szczególniej pod koniec traci opowiadanie na bogactwie treści, która się w tych ramach nie mogąc pomieścić — rozsadza je.* Jesteśmy przekonani, iż sam autor czuć to musi. *W krótkich opowiadaniach swych, które są artystycznie nierównie szczęśliwiej wykończone, jest daleko większym mistrzem, niż w „Ogniem i mieczem"*, w którym epizody cudne, jak klejnoty, widzę czasem w dosyć grubej i na prędce, choć ze złota, ukutej oprawie.

Tak więc z powodu „Ogniem i Mieczem", jak z powodu wszystkich wielkich powieści Żeromskiego, Berenta, Przybyszewskiego, nie mówiąc już o wysiłku powieściowym ostatnich lat —

1) srom okrywał czoło, czytając (!!!) te dzieje upokorzenia naszego

2) budowa powieści, chociaż obmyślana starannie była nadzwyczaj ułomną

3) pierwsze rozdziały bardzo dobre, zakończenie słabe i nie odpowiada początkowi

4) kąpaliśmy się we krwi, aby po tej torturze zwrócić oczy na coś więcej pocieszającego,

na zakończenie zaś nieomylny refren —

5) o krótkich opowiadaniach, aby są nierównie szczęśliwiej wykończone od wielkiej całości.

Niema tu chyba już nic do dodania: Caveant professores na czele wszystkich innych cenzorów literackiego optymizmu, by z sądu takiego zrobić na wieki wiecznie nieodmienną formułę. Nietrudna przecie rzecz — wszystkiego pięć punktów!

UBIEGŁEGO TYGODNIA grono literatów podejmowało śniadaniem pisarza francuskiego, p. Karola Oulmont, który zwiedzał Polskę, i zapoznawał się z naszemi stosunkami literackiemi.

Karol Oulmont, autor dramatyczny, powieściopisarz i publicysta nawiązał stosunki literackie w Krakowie, Warszawie i Wilnie, zwiedził też teatry tych miast. Między pisarzami polskimi a miłym gościem z Francji udało się bardzo szybko nawiązać serdeczny koleżeński stosunek wymiany myśli i żywej przyjaźni. We wspólnych rozmowach ustalono obustronnie, że literatury polska tak samo, jak francuska ma te same kłopoty powojenne, teatr francuski przeżywa taki sam kryzys frekwencji i gatunku publiczności.

W związku z wizytą tą można się było raz jeszcze przekonać, jak wiele w dziedzinie poznajomienia francuzów z literaturą polską ma do zrobienia sekcja przekładów Pen-Klubu. Oulmont, — jak zresztą większa część jego kolegów, — zna polskich pisarzów tylko z nazwisk, na rynku bowiem francuskim niema współczesnych przekładów literatury polskiej. *jkb.*

W SPRAWIE EGZAMINÓW MATURALNYCH Z LITERATURY

Sprawa maturalnych egzaminów ustnych z roku na rok staje się coraz bardziej złożoną, aż przyjdzie chwila kiedy stanie się problematem, którego nie będzie można obejść milczeniem, czy półśrodkiem. Reforma narzuci się, jako konieczność.

Sytuacja jest taka: materjał do opanowania jest coraz większy, nietylko przez proste techniczne dorzucanie przez życie nowych zjawisk, ale nadewszystko dlatego, że powstaje mnóstwo nowych zagadnień na podstawie dawno, zdawałoby się, przejrzanych i rozstrzygniętych; z drugiej zaś strony ucina się mechanicznie wprost, żeby odciążyć trud nauczania, pewne okresy czy przejawy w historycznej ciągłości danego przedmiotu. Nigdy jednak metody te nie dadzą harmonijnej całości, bo mechaniczne skróty nie nadążą za naturalnym rozwojem życia i rozmiar materjału będzie w ustawicznej sprzeczności ze zdolnością zainteresowania się nim i przezwyciężenia w sposób dla organizmu duchowego zdrowy i twórczy.

Nauka nie powinna być nadużyciem umysłowem, ale naturalną radością uświadamiania wielorakich zjawisk świata. Powinna być grą elementów duchowych, jak gimnastyka jest grą muskułów. W dziedzinie wychowania fizycznego doszliśmy do pewnych normalnych i zdrowych wniosków, mianowicie: ćwiczyć do chwili, w której się odczuje pierwsze zmęczenie — później bowiem gra mięśni staje się nieznośną udręką.

Czemu nie zastosować tej mądrej zasady w dziedzinie zajęć umysłowych?

W naszym programie gimnazjalnym za wiele jest tego przymusu podporządkującego treść formie. Zbankrutowana metoda „stąd dotąd" — ciągle jeszcze w rozmaitych warjantach święci triumfy pedagogiczne — bo jest najłatwiejsza i pozostawia nauczyciela w spokojnej i błogiej sytuacji powolnego wydatkowania dawno zdobytych wiadomości, których woli nie zakłócać nowemi. Powierzchowność całej pracy w szkole średniej polega przedewszystkiem na tem, że nie uwzględnia się dynamiki życiowej ucznia, choć tyle czyni się hałasu koło tej sprawy. Zapomina się o najważniejszej rzeczy — o tem, że przykuć do przedmiotu można młodzież jedynie przez związanie jej własnych życiowych zainteresowań z kwestjami zasadniczemi danej nauki i przez połączenie dzisiejszości z dawniejszością — słowem przez rozszerzanie i normowanie jej świeżych i głodnych wyobrażeń, uczuć i myśli do rozmiarów, w których analizowana rzecz stanie się przedmiotem osobistej pasji ucznia, — a nie przez naginanie, wkolejanie w łożysko dojrzałych kategoryj, do których gwałtem nigdy się duszy nie nakłoni. W najlepszym wypadku można tę duszę zabrukować śmiesznym formalizmem i werbalizmem. Program będzie wypełniony — ale istotny pożytek — żaden. Wszystko to są rzeczy bardzo znane — niestety, rzadko stosowane.

Szczególniej jaskrawo występują błędy takiej pracy w nauce literatury, a specjalnie podczas egzaminów maturalnych.

Abiturjenta zapytuje się o dzieło jakiegoś autora, jakiegoś okresu i oczywiście wymaga się gruntownej znajomości tematu, która to gruntowność przeważnie redukuje się do wypowiadania zdartych przez ciągłe powtarzanie ogólników, „syntez", prawie bez uwagi na wewnętrzne życie utworu. W takich warunkach uczeń, nie wiedząc, o co go zahaczą na egzaminie — musi z konieczności sztucznie magazynować szereg wiadomości-banałów, nawet gdyby najsumienniej był uczony w ciągu zajęć szkolnych.

Czy nie lepiej byłoby zgóry wyznaczać kandydatom na maturzystów specjalnie przygotowane tematy, które byłyby referowane na egzaminie?

Sposób ten bynajmniej nie ograniczałby ani ułatwiał wymagań, jakie się stawia abiturjentom. Wprost przeciwnie. Poziom pracy byłby znacznie wyższy, ponieważ uczeń musiałby znać nietylko daną kwestję, ale wszystkie inne pośrednio lub bezpośrednio z nią związane, i odpowiedź taka byłaby znacznie poważniejsza, i umysłowo — odpowiedzialniejsza. Przedewszystkiem kandydat byłby zmuszony zastosować pewną metodę naukową — a ta właśnie umiejętność stwarzania i praktycznego stosowania metody, a przedewszystkiem pewien wysiłek kompozycyjny, dowodzący jak uczeń gospodaruje i panuje nad tematem — to chyba najgłówniejsze owoce nauki szkolnej, jako punktu wyjścia do studjów wyższych.

Gdzie i kiedy szukać tego przygotowania, gdzie lepiej sprawdzić zdolność i samodzielność umysłową, jeżeli nie na tym ostatnim seansie-kontroli — jakim jest egzamin dojrzałości?

Najlepszem poparciem tego projektu jest charakter pracy, jaką prowadzi się z uczniami w wyższych klasach szkoły średniej. Najczęściej przecież daje się rozmaite referaty do opracowania i to w związku z kursem literatury, jak i otaczającego życia. Uczeń prawie zawsze entuzjazmuje się samodzielnością trudu i roli jaką ma odegrać; podnieca to jego ambicje i jego możliwości wewnętrzne; korzyść stąd płynąca zawsze jest większa tak w ilości, jak w jakości zdobytej wiedzy, niż w przeciętnych okolicznościach pracy lekcyjnej, kiedy nauczyciel ciągle czuwa za plecami t. zw. samodzielności ucznia.

Konieczność specjalizowania się w jakimś dziale danej dziedziny naukowego lub praktycznego życia — dochodzi do coraz większego natężenia. W starszem społeczeństwie nie da się pomyśleć jednostka twórcza „do wszystkiego" — jeżeli nie ma to być dyletant. Czemu więc wobec dorastających panien lub młodzieńców stosować zasadę czasem świadomego, czasem naiwnego, czasem wreszcie wstydliwego uporu i oporu wobec rzeczywistości, której nakazy bez szemrania się uznaje prawie o krok dalej — w uniwersytecie, w fabryce, w biurze?...

Użyłem słowa „specjalizacja", ale przecie niema ono i nie może mieć ścisłego zastosowania w szkole średniej i nie należy się tem określeniem przerażać. Chodzi o pogłębienie, o doskonalsze wykończenie tego fragmentu pracy, który napewno jaskrawsze światło rzuci na całość materjału, niż pseudo-wiedza w całej rozciągłości przepisanego kursu. Chodzi wreszcie o wywołanie tego poważnego nastroju egzaminacyjnego, który dotąd przeważnie traktowany jest albo z lekceważeniem, albo z najwyższem i niszczącem rozdrażnieniem, bo polega poprostu na tem, że się powierzchowne zasoby abiturjenta puszcza na loterję przypadkowych pytań nauczyciela.

R. T. Marjański.

KRONIKA ZAGRANICZNA

Ostatni list Maupassant'a.

W wydanej ostatnio korespondencji pomiędzy Gustawem Flaubertem i Guy de Maupassant'em znajduje się ostatni list wielkiego pisarza, napisany w „Chalet de l'Isère". W kilka dni po napisaniu tego listu Maupassant zwarjował.

List skierowany jest do radcy prawnego w sprawach wydawniczych. Odmiennie od zwykłego, jasnego podpisu, jest podpis nieczytelny, znamionujący nadchodzące perturbacje.

—:-:—

Nagroda im. Rousseau.

Czasopismo „La France active" ustanowiło nagrodę literacką imienia Jana Jakóba Rousseau. Pierwsza nagroda wynosi 5.000 franków, druga — 3.000 fr.

—:-:—

Nagroda Femina-Vie-Heureuse.

Nagrodę Femina-Vie-Heureuse dla Anglji otrzymał H. M. Tomlinson, redaktor naczelny pisma „The Nation and Athenaeum", autor szeregu powieści.

—:-:—

„Revue de Catalogne".

Pismo katalońskich pisarzy i artystów p. n. „Revue de Catalogne" ma za zadanie nawiązanie łączności kulturalnej Katalonji i Europy i jest organem politycznych i kulturalnych tendencyj separatystycznych Katalonji.

W pierwszym n-rze tego pisma znajdują się artykuły szeregu wybitnych pisarzy europejskich z Valerym, Mauroisem i Maurass'em na czele.

—:-:—

Wells w Berlinie.

H. G. Wells podczas pobytu w Berlinie udzielił wywiadu prasie niemieckiej. W wywiadzie tym przedstawił swój entuzjastyczny stosunek do tworów kultury niemieckiej i stwierdził, że człowiekiem, który wywarł ostatnio wielki wpływ na jego poglądy, jest Albert Einstein.

—:-:—

Pamiętniki przyjaciółki poetów.

W wydawnictwie „Federacja" Moskwa, ukazały się pamiętniki Aleksandry Smirnow, przyjaciółki Puszkina, Lermontowa i Gogola. Tom, który się ukazał zawiera biografję Smirnowej, oraz zapowiedź rewelacyjnych pamiętników tej lwicy salonów petersburskich. Pamiętniki te mają rzucić snop światła na intymne życie trójki wielkich pisarzy Rosji.

—:-:—

Reymont po rosyjsku.

W wydawnictwie państwowem w Moskwie ukazała się powieść Reymonta „Ostatni sejm Rzplitej".

ODPOWIEDZI
„GŁOSU PRAWDY" LITERACKIEGO

Alfred L. Kraków: Nie jest to wogóle poezja. Czy sądzi Pan, że szczegółowe wymienianie wszystkich, kolejnych faz ruchu, dosyć zresztą naiwne, da wrażenie pośpiechu, rytmu, szybkości?! A potem ów ruch, ku czemu, do czego, w jakim celu? Ostatni wiersz sprawia na nas wrażenie grafomaństwa? Chyba lepiej nie pisać, gdy nie ma się nic do napisania.

Henryk R.: Nie zgadzamy się z Sz. Panem. Nadesłane wiersze P. L. M. nie sprawiają na nas wrażenia dodatniego. Forma zużyta, rymy otrzaskane już tyle razy, sam pomysł bardzo patetyczny i bardzo banalny. Musimy jednak wiedzieć o co temu samobójcy chodziło. Ba, — minęły już te czasy, kiedy to wystarczało być samobójcą, by wzbudzać szacunek i współczucie czytelnika. Czytelnik dzisiejszy (i ma rację) jeżeli ma współczuć samobójcy chce wiedzieć, dlaczego to ów samobójca „przerwał nić swego życia". Czytelnik dzisiejszy wyraża tym sposobem powagę swego stosunku do życia. Wiarę w życie.

Ignacy Kr. Prosi nas Pan o pomieszczenie całego wiersza. Umieszczamy w tej rubryce jedną tylko strofkę, przekonani, że w zwierciadle druku strofka ta sprawi Panu, jej autorowi, niejaką niespodziankę:

„Rozprysły się uśmiechy po ściernisku życia
Nabrzmiewał strop niebieski seledynów krzykiem
Ekwilibrysta — wicher, przytem wielki spryciarz,
Na szczytach balansował, żłopiąc słońca likier".

Wydrukowaliśmy Pana „kawałek" jego poematu, co uczyniwszy pozostawiamy Pana jego refleksjom. Oby nakłoniły Pana do porzucenia pióra!

Ant. M. Lublin: Niestety — nie! Wysiłek bardzo zacny, godziwy, — niestety nie wywołuje pod piórem pańskim iskry poetyckiej. Może tak być musiało. Nie można pisać takich tyrad, takich pochwał ideologicznych. Zatraca Pan przy tem całą intymność, wszelką serdeczność swej poezji. Złazić więc coprędzej z tego kartonowego pegaza, chodzić z powrotem piechotą po tym małym a jednak tak pięknym Bożym świecie i pisać to, co się widzi, co się czuje we wzruszeniu radości i prostoty życia.

Prenumeratorka z Kresów: „Wierszyków" w liście nie było?! Może nadeśle Pani jeszcze raz.

W. K. Białystok: Obraza niesłuszna. Sarkazm ten nie jest i nie był wcale tak wielki. Trąci on może nieco rubasznością gwary zawodowej, z drugiej jednak strony pozwala na skróty, bez pomocy których nie moglibyśmy prowadzić tej rubryki. Musimy przecież liczyć się z miejscem! Nie uważamy, by mogło komukolwiek uchybić to, że utwory jego krytykuje się, lub iż uważa się je za nieudałe. Największym mistrzom nie zawsze i nie wszystko udawało się. A zresztą im większy artysta tem większe wymagania stawia sobie.

T. G. Pańskie „Hałdy" przeczytaliśmy uważnie. Operuje Pan wzruszeniem, które stara się wzbudzić w czytelniku litość małą i zdawkową. Tymczasem poruszony przez Pana temat — to sprawa olbrzymiego konfliktu, trzeba mówić o niej, — przynajmniej wedle naszego mniemania, — o wiele poważniej, surowiej i prościej.

Leon H. Wilno: Bardzo nam przyjemnie, bardzo dziękujemy za miłą pamięć. Jeżeli Pana istotnie zajmują te tematy i ma Pan zamiar popracować nad niemi, radzimy zwrócić się listownie do profesora Cz. Zn. Służymy Panu adresem. Poznań, Wrocławska 28.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: *TADEUSZ HIŻ.*

Drukarnia Artystyczna, Nowy-Świat 47. Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.